

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu półarkuszy, których cena dla emigracyi franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: *M. André,*



Polonais, rue Vieux-Marché aux Poissons, 69, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w Redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarzy Towarzystwa Dem. Pol.

PSZONKA.

DRUGIE SŁOWO

DO TYCH CO CHCĄ POLSKI NIEPODLEGŁĘJ
A NIECHCĄ JĘJ ROBIĆ.

Przypominacie sobie zapewne pierwsze nasze słowo; jeżeli nieprzypominacie, to je zobaczcie w drugim oddziale Pszonki pod liczbą stronnicy 33. Otoż tém słowem poprzedzającém mówiliśmy do Szlachty co szczerze chce Polski, uczyliśmy ją tam jednego z sekretów odbudowania ojczystej niepodległości; dzisiaj dla ważnych powodów musimy cokolwiek zboczyć z głównej myśli, i prosimy o posłuchanie tych co to chcą Polski wolnej, a nie chcą jej robić: mniej zważając, z przeproszeniem herbów, czy są szlachtą albo nieszlachtą.

Co to jest? co to jest? zawoła przyszła Polska, która żyjąc w kilkadziesiąt lat po nas, niebędzie nas znała tak jak my się znamy; nowa potwarz na nieszczęśliwych, nowe urąganie ojczystemu nieszczęściu! Rozgłaszać że są Polacy którzy niechęcią dla Polski robić, wtedy kiedy tyle nieszczęść uderzyło w serce narodu, kiedy przeszłość i każda chwila społeczna były tak pełne i tak jasnej nauki, kiedy ci sami Polacy oskarżeni o niechęć do pracy, ocenili tak dobrze przodków swoich, wymierzili taką sprawiedliwość ich grzechów, aż do przesady, aż do pogardy, kiedy widzieli jasno że wiszą między życiem a śmiercią, kiedy sami, wszyscy w ogólności, i każdy z nich w szczególności przywiązywali życie ojczyzny do swojego powołania, do swoich osób, kiedy czuli że jednym z największych grzechów przed nimi popełnionych było właśnie owo odrętwienie, bezład w działaniu, kiedy z resztą zrobili Polskę.... (tu przyszłość odchrząknie i będzie dalej mówić) na to trzeba być potwarcią, nieprzyjacielem swoich rodaków, Moskalem. Będziemy spokojnie słuchali przyszłości, będziemy czekali aż ochłonie cokolwiek z pierwszego uniesienia i dopiero wtedy wdamy się z nią w rozprawę, bo przyszłość to nieżaden Anty-Pszonkarz, można z nią rozumnie pomówić i przy dobrej sprawie jak nasza, trafić do końca. Zgoda będzie prędka. Powiemy tylko: ależ kochana matko, pamiętaj na to, żeśmy pisali w r. 1841, niebyło jeszcze wtedy Polski niepodległej, a między Polakami jedni pracowali dla niej,

Oddział III. Półarkusz 5.

druzy próżnowali; niepisaliśmy więc o tych którzy robili i zrobili w końcu, ale o tych, którzy, przynajmniej w tym czasie, nie nierobili. Z resztą odwołujemy się do świadectwa największych naszych przeciwników, społeczników i niespołeczniczków.

W istocie, jesteśmy pewni że przyszłość nieuwierzy od razu, żeby dzisiaj w Polsce mogli być próżniacy, trutnie polityczni; ale pokolenie społeczne, jakkolwiek sprawa z niem trudniejsza niżeli z przyszłością, zgodzi się z nami. Któż ich niezna? kto niewidział choć jednej próbki? kto nie wie, że na nieszczęście nasze, tak o nich łatwo jak o grzyby w mokrému lecie, jak o niedorzeczności w dziennikach i broszurach naszych Adamitów. A są ich różne rodzaje, jak są różne pobudki wyosobnienia się. Ten bankrut polityczny, tamten jenijalny reformator wygwizdany, jeden i drugi mszczą się za swoje głupstwa opuszczeniem sprawy; tego zmęczyło już krzanie się publiczne, tamten z góry sobie postanowił że błogięj swojej spokojności nigdy nienarazi na burzę polityczną, inny chowa się ze swoją czynnością na chwilę powstania, ale będziesz mądry, jeśli wy-czerpniesz z niego, jakim sposobem tę chwilę stworzyć. Ci próżniacy są przynajmniej spokojni, ale są próżniacy, że tak ich nazwiemy wicherzyciele: ci położyli sobie za zasadę niemiec żadnej zasady, a za całą pracę nie nierobić; wściekają się więc na wszystko co trąci zasadą lub działaniem, wszędzie widzą same intrygi menderów, czcze pozory formulek, nikczemność pryncypijków, wszędzie głupstwo, lotrowstwo, zbrodnie, wszystko tają, wszystko chcieliby zburzyć; ale zagabnieni czego chcą, odpowiadają że są niezdolni coś zrobić, i że niemyślą nic robić. Są próżniacy z dumy, wysokiego stopnia, znakomitej godności: może być wódz robić wspólnie z podporucznikami, albo były poseł zasiąść na posiedzeniu złożonem z motłochu. Są próżniacy z dumy talentu: on co jest takim poetą, pisarzem, politykiem, strategikiem, a przynajmniej ma się za jednego z tych, może kompromitować swój talent, swoją mądrość, zamieszczaniem się w ten tłum brukowych polityków, między te jednochwilowe żyjatką, co radzą aby nie nieuradzić, piszą aby ich nikt nieczytał, co przelecają w wirze wypadków ze wszystkimi mowami, czynami, pismami, jak trąba nieczystego pyłu, bez śladu, a

samą tacy jaśni, tacy ważni, tacy wielcy. Są próźniacy z usposobienia do służebności, dla takich wszystko jest w ich Panu: Pan za nich myśli, Pan za nich robi, rzecz ich słuchać, czekać i próżnować: będą robić jak Pan powie: czas robić. Są próźniacy religijni, zdający wszystko na Opatrzność, na cuda, na widome wmieszanie się Boga w sprawę polską: treść ich kazań zawsze jednakowa: co robicie — to materializm, bezbożność, wolimy niemieszać się do tego; rzecz nasza modlić się, spowiadać, spokojnie zajaść, myśleć o niebieskich migdałach i nie nierobić. Są próźniacy z tchórzowstwa, robiliby gdyby robota była tak bezpieczna jak polowanie na przykład, ale nieprzyjaciele to nie zające, mają się czym bronić i zabijać. Są próźniacy spekulanci, i oni by oddali się sprawie gdyby sprawa przynosiła taki przynajmniej procent jak owce lub gorzelnia. Są znowu próźniacy przez patryarchalność rodzinnych uczuć — spokojnego domowego życia; jemu tak dobrze w cichym własnym domu, w ciepłym łożu małżeńskim, w gronie igrających dzieci, przy piecu dobrze napalonym, na czele pańszczyzny, a życie polityczne zmieszałoby to wszystko, zawichrzyło, zakłóciło: szanowna ta rodzina nie sam tylko kraj zaraża, częścią jej emigrację także zaszczyca: rozsyła się po warsztatach, fabrykach, kantorach, urzędach publicznych i prywatnych; jedni się kochają, drudzy już się pożenili, niektorzy na piękne, niektorzy na niepiękne, a spokojni przy dostatecznym dochodzie o dzienne i nocne potrzeby, poglądają z litością na emigranckie mrówisko; zagabnieni czasem przez politykę, uciekają jak... przed muchami za swoje kantory, warsztaty, biura; i tak ma być aż do chwili kiedy Polska oswobodzona powoła ich do siebie aby nagrodzić za tyle cierpień emigracyjnego życia. Są jeszcze próźniacy... ale gdzież jest Homer któryby to wszystko obejrzał i wyliczył? Koniec końców że są.

Co to jest? — Słuchajmy. — Trafiliśmy w sedno. To oni w oburzeniu; to ci Panowie jacy są to są, nie lubią jednak swojej nazwy jak jendyk gwizdania. Próźniacy! próźniacy! wołają oni. Cóż mamy robić? czy to co wy robicie? dodają z szyderstwem. Słowa ich, przetłumaczone na język polski popularny, mają znaczyć: robicie same głupstwa i nas jeszcze chcecie do tego wciągnąć, wolimy nie nierobić. O! moi Panowie! takie tłumaczenie się jest żadne, ten powód nieusprawiedliwia bezczynności, nieuwalnia od spółdziałania, takie postanowienie nie jest godne ani czasu w którym żyjemy, ani położenia w którym ojczyzna zostaje, ani powołania, które jako Polakom spełnić nam kazano. My źle robimy! być może. Ale nie! weźmiemy raczej wasze słowa, bez żadnych z naszej strony tłumaczeń, w ich dyplomatyczną dwuznaczność; porozumujemy na obie strony. Robimy więc albo dobrze, albo źle. Jeżeli robota nasza jest dobra i pożyteczna, niewidzimy powodu dla czego byście od niej stronili, i niepragnęli udziału, choćby dla korzyści dusz własnych; wszak przez każdy czyn dobry przybywa jedno pióro do skrzydeł, na których sumienie wznosi się do raju prawdziwego szczęścia. Jeżeli widzicie że zła, musicie zatem powiedzieć jaka jest lepsza; wejdźcie pomiędzy nas i róbcie lepiej, a wówczas na każdy przypadek będziecie prawdziwie pożyteczni; gdyż robimy źle albo z umysłu, albo przez nieudolność, przez niewiadomość: jeżeli przez niewiadomość? oświeceni od was, wejdźmy na lepszą drogę; jeżeli z umysłu? wdanie się wasze zostanie istotną zasługą w obec ojczyzny, bo pożytecznym działaniem zepsujecie szkodliwe.

Albo może wam nieprzyjstoj spółnictwo z nami? Mniejsza o to. Jest was tylu, a wszyscy zapewne poczciwi i rozumniejsi od nas; porozumiejcie się i zróbcie na swoją rękę, ale róbcie: inaczej każdy ma prawo mówić wam: alboście niedołęgi, albo musicie być diable obojętnymi Polakami, skoro niestarcie się niszczyć tego co Polskę gubi, i patrzycie tym samym okiem na złe co na dobre. Może zbytina pokora, może nieufność w swoich siłach i zdolnościach, wstrzymują was od działania? Pokora jest uczucie chwalebne, nieufność może mieć słuszne powody; ale jedno i drugie ma swoje granice; jedno i drugie jest godne potępienia, kiedy odwołuje człowieka od spełnienia obowiązków, które samą spółnością z bliźnimi zaciąga względem nich.

W sprawach ludzkich nie ma dzieła tak wielkiego, ażeby najlichszy człowiek niemógł się do niego przyłożyć. Patrzajcie na ten podnoszący się budynek, co będzie wieki zadziwiał swoim ogromem, pięknnością i użytkowaniem: czy myślicie że onby stanął bez tego dziecka, co tę cegielkę drugiemu podaje, czy myślicie że to dziecko jest tu niepotrzebne. W sferze literatury od natchnionego pisarza od twórcy genialnych pomysłów aż do biedaka co na papier gałgany zbiera, wszystko jest potrzebne, wszystko ma miejsce które musi być przez kogoś zajęte. A naród ma być mniej systematycznie urządzony? ma być puszczonej samopas? i nie mieć miejsca dla jednej części swoich członków? O nie! Pole sprawy polskiej tak ogromne, że ogarnie, że zaprzatnie miliony rąk i myśli; rozciąga się ono przez całą przestrzeń Polski, a podnosi się na całą wysokość od ziemi aż do nieba; sprawa sama tak święta, tak boska, że nie pogardzi najlichszymi siłami, zużytkuje wszystko aż do kwilienia niemowlęcia; martwe trupy nawet potrzebne są do jej budowy, a wy się wymawiacie, że albo nie macie, albo niewiedziecie co robić! Powiemy wam coś więcej: oto że wasze próżnowanie zawadza. Przez podobnych wam, naród jest jak łańcuch porzywany, jak machina której kołom zębów brakuje. Niesądźcie żeby dla całości narodu było obojętne, że ktoś tam nic nie robi dla niego: niewierzę temu. Naród jestto machina, w której wszystko cokolwiek wchodzi do jej składu, jest nieodbitie konieczne, wszystko wymierzone, wyrachowane na linie, na sekundy; każdy członek narodu który zajmuje w nim przestrzeń, korzysta z ogółu, ma przez to właśnie sobie miejsce i stosowną do miejsca rolę, ma względem narodu jakąś powinność; zaniedbaj tylko tę powinność, opuść się w swojej robocie, a wnet twój ciężar zwalasz na drugiego, psujesz harmonię maszyny, rozstraszaj ją, i z czasem, stajesz się przyczyną zupełnego jej zepsucia. Takim to sposobem umierają narody: przez próżniactwo jednych, a przeciążenie drugich.

Tak jest: Opatrzność wyznacza narodowi pewną robotę stosownie do liczby jego członków, a nadzór zostawia jenijuszowi ogółu narodowego. Radź sobie jak chcesz, mówi do niego, powinienes to i to zrobić, masz zdolnych do dzieła tylu i tylu, twoja rzecz dopilnować ażeby się stała; i już niewchodzi w to że ktoś tam nie chce robić, nietroszczy się o to, ale po pewnym czasie rachuje się z całym narodem i cały karze za niespełnienie naznaczonej pracy. Musimy tu jeszcze i to powiedzieć że naród powinien chlubić się tym więcej im trudniejsza wydaje się być zadana jemu praca. Opatrzność tak mądra, tak dobra, że żadnego stworzenia nie obarczy nad jego możliwość; to tylko wypełniać mu każe co ono wypełnić zdoła; motyla niezaprzęgnie do ciężaru potrzebującego siły koni, po niedźwiedziu niewymaga arcydziel poetycznych, na Austryaka niezesła świętego ducha republikańizmu i tym podobnie. Naród przeto, obciążony ciężką ni by pracą, powinien wierzyć że dobrze jest położony w Opatrzności, że jest w nim zapas mocy większy niżby mu się zdawało, że wydoła swojemu powołaniu byle mądrze, gorliwie i sumiennie sobie poczynął. Chcecież teraz wiedzieć czym wy jesteście względem sprawy polskiej? Oto jesteście jako człowiek, który widzi przed sobą cel swój podróży, cel drogi konieczny, chciałby go dojść ale sam kroku nieruszy i czeka aż go ktoś poniesie; nie! tym porównaniem ubliżylibyśmy człowiekowi, użyjemy stosowniejszego do was: jesteście więc jako bydlę pociągowe, które powinno swój ciężar dowieźć w przeznaczone miejsce, a ono kładnie się na wóz i zamiast ciągnięcia czeka aż je sam wóz powiezie. Biada narodowi, gdzie są tacy jak wy i przejdą niepoprawieni. Sąd wasz przed potomnością będzie tym ostrzejszy i kara tym cięższa że nie jesteście dziećmi bez pojęcia co zle co dobre, bez doświadczenia. O! macie wy rozum, gdzie potrzeba siebie podnieść a kogoś poniżyć. Jakto wy pięknie gadacie o przeszłości, jakto wy umiecie wyprowadzić upadek ojczyzny z zepsucia przodków, jak troskliwie najmniejszy ich grzeszek wywłóczycie! Czy wy myślicie że wy lepsi od nich? Śmiejecie się z tego. My wam powiadamy, że jesteście gorsi, bo robicie to samo, za co ich potępiać.

Patrzcie! oto dla przekonania was i dla waszej nauki, otwo-

rzymy groby przeszłowieczne, poruszmy prochy zmarłych, i wyprowadzimy Szlachcica, który w swoim czasie był kropka w kropkę co wy dzisiaj: bardzo rozumny, bardzo poczciwy, i dla tego spokojnie siedział za sztańcami swoich gumien w epoce wysilenia Kościuszkowskich. Słuchajcie! będziemy z nim rozmawiali dla waszej nauki.

— Co robiłeś w czasie powstania Kościuszki?

— Siedziałem spokojnie, gospodarowałem.

— Jakto? dusza twoja nieoburzała się na widok upodlenia narodu pod obcą przemocą? serce twoje nie ci niemówiło kiedy z Krakowa rozległ się odgłos powołujący wszystkich Polaków aby się połączyli w ostatniem wysileniu na zrzucenie jarzma zewnętrznego? czy twój rozum niemówił ci że ta chwila może być stanowcza dla Polski? że od niej może cała jej przyszłość zależeć? że wszyscy Polacy ostatnich sił powinni dobyć aby jej niezmarnotrawić? że jeżeli Polska jeszcze raz przegrawszy niezginie ostatecznie, to zostanie w położeniu coraz niebezpieczniejsza, i walka coraz cięższa będzie dla niej?

— O co się tego tyczy, mogę wjąć Boga na świadka, że nikt mocniej odemnie nieczuł niedoli narodowej, nikt szczerzej niepragnął dawnej potęgi, nikt jaśniej niewidział ważności powstania, nikt bardziej nielekkał się o przyszłość.

— Jednak nienależałeś do powstania?

— Niemieszaleś do niego.

— Z przyczyny?

— To rzecz była niepodobna.

— Dla czego?

— Trzeba było żyć w owym czasie jak ja żyłem, widzieć co się robiło jak ja widziałem, aby mię pojąć i uniewinić.

— Jednak nie nieusprawiedliwia Polaka, który stoi tylko i patrzy kiedy ojczyzna cały swój los na grę stawia.

— Dobryto ogólnik kiedy zdaleka patrzymy na wypadki i ludzi, ale być na miejscu, to co innego. Każdy rozsądny i poczciwy byłby to samo zrobił co i ja. Bolałem nad Polską, kochałem Polaków, ale naprzód wiedziałem, że ze wszystkich ówczasowych usiłowań nic niebędzie. Król służył Moskwie; Panowie posprzedawali się zagranicznym dworom; Kościuszkę udaniem się do chłopów dał Szlachcie do myślenia i zniechęcił ją; Jakóbini rozkrzykiwali Wolność i Równość; cały kraj zalany nieprzyjaciółmi; narodowego wojska garstka mała; Szlachta albo drżała przed Moskwą, albo ścierała się między sobą kłótniami partyi; wszędzie nieład, nierozum, łotrówstwo; niebyło miejsca dla poczciwego człowieka; każdy rozumny mógł z góry przewidzieć że z tego wszystkiego nic niebędzie. Byłbym się naraził bez żadnej korzyści dla kraju. Jeden człowiek mniej, jeden więcej, nie tam nieznaczył. Wolałem więc cicho siedzieć, chwalić Pana Boga, i służyć krajowi czem mogłem i jak mogłem.

— Za pozwoleniem. Wiele mogło być szlachty w Polsce?

— Około miliona.

— Wiele się biło?

— Kilkadziesiąt tysięcy.

— Cóż reszta robiła?

— Siedziała cicho.

— Dla czego?

— Myśle że dla tego co i ja?

— Wracaj szlachcie do grobu, i spij do Sądu strasznego.

Słyszeliście jak się usprawiedliwiał. Alboż nieważne miał powody swojej nieczynności? Czy myślicie że który z was ma ważniejsze. Odbił was jak lustrem. Kochał Polskę jak wy kochacie, czuł całą okropność jej położenia jak wy czujecie, ubolewał nad nią jak wy ubolewacie, ale w nic się niemieszal jak wy się niemieszacie; bo w społeczeństwie swoim pokoleniu widział tyle nieładu, nierozumu, łotrówstwa, tyle nieprzyjemności dla człowieka rozsądnego i poczciwego, wplatanego w ten zamęt, ile wy ich widzicie w waszym dla siebie. Pod takimi samymi pozorami jak dzisiaj, leżały na dnie jak dzisiaj, duma, nierozum, zepsute serca, skrzywione umysły, słabości charakterów, drobne gniewy, nikczemne zawiści, jednem słowem osobistość, chwytająca tylko lada pozor aby dla siebie sprawę poświęcić, a zgubiwszy ją mieć jakie takie uniewinienie. I wy będziecie gadać to samo

co on gadał, jeżeli was po latach kilkudziesięciu z grobu tak wywołają jak on był wywołany: czego przez wzgląd na szczęście Polski nieżyczymy i przez wiarę w prawych jej synów niespodziewamy się. Lepiej spijcie do sądnego dnia bez przerwy — ale nim zasniecie, poprawcie się i róbcie. A co robić? Rozprawę o tém odłożymy do późniejszego czasu, już za długośmy was nudzili. Już i tak niejedną z was może powiada: przeklęty Pszonka! co za zjadliwość, kiedy nam nawet niedaje spokoju, nam, co tak spokojnie sobie siedzimy. Mniejsza o to: łajcie, tylko niezasługujcie na łajanie, a Pszonka pójdzie chętnie na puszcę głazów czterdziestodniowym postem wszystkie grzechy przeciwko wam; będzie przez ten czas szukał w sobie tego żądla które w nim dostrzegacie, wyrwie je z największą rokoszą jak tylko znajdzie, i z braterskim uczuciem złoży u nóg waszych. Do widzenia: chciejcie tylko wierzyć jak w ewangelję, a powiadamy wam to z całem przekonaniem w obliczu Boga i ludzi, że jeżeli niema dotąd Polski niepodległej to przez takich jak wy.

KRONIKA TRYBUNAŁÓW.

SĄD POLICYI PROSTÉJ W BABINIE

POLICYANT (wlokąc za sobą *Nową-Polskę*, która kąsa, szczypie, drapie i pluje na niego). Tę czarownicę babę, Panie Podśędka, na gorącym złapałem uczynku, jak wymyślała, rzucała błotem na przechodzących, zaczęła się nawet podkasywać i innych dopuszczać sromot; szczęściem że w czas nadszedłem.

Nowa-Polska. Ja baba? ja czarownica? a ty salcesonie!

Podśędek. Milczyc, odpowiadaj Asani na pytania. Jak się nazywasz?

Nowa-Polska. *Nowa-Polska*, uczciwszy uszy pana Podśędka.

Podśędek. Skąd rodem?

Nowa-Polska. Z Lubelskiego, proszę pana Podśędka.

Podśędek. Wiele masz lat?

Nowa-Polska. Niestara jeszcze z przeproszeniem.

Podśędek. Jakięj religii?

Nowa-Polska. Polityczna, chrześcijańska a może katolicka (1).

Podśędek. Jakięj professyi?

Nowa-Polska. Przekupka emigracyjna.

Podśędek. Zamężna lub nie?

Nowa-Polska (skubie się w czypek).

Smoliowski. Bo to coś miałem mówić.

Podśędek. Coś Asan miał mówić, powiesz jak będziesz zapytany. (Do *Nowej-Polski*.) Czego Asani napastujesz ludzi?

Nowa-Polska. Jestem dobra patriotką, nikomu nic do tego, a czego pan *Orzeł-Biały* powiada że ja wicherzę, że ja intryguję do komitetu, dzisiaj mię prześladowa a uwielbiał mię. i więcej jak uwielbiał, sam to drukował nawet, a ja głupia wierzyła (placze), hi... hi... biedne my kobiety, tak nas łatwo zwodzą.

Orzeł-Biały. Nazwała mię ulicznikiem (2), mówi że mię postawił między służalcami i rozbojnikami.

Nowa-Polska. Tyś sam powiedział kostero że ja uliczniczka, a ja mam lepszą awdukację jak ty hultaju, bezecnika, a na coś to mnie namawiał? poczekaj-no!

Podśędek. Woźny, zamknij babie gębę. Wolać innych świadków.

Dybowski. Powiedziała na mnie że ja szkół nie skończył.

Podśędek. Kto wie? w tém może niema nic tak zdroznego.

Dybowski. Że ja głupi!

Poeselek. Ah! ah!

Dybowski. Żem czarny jak smoła, jak diabeł, jak kominiarz

Podśędek. Ah! ah! to co innego.

Dybowski. Że jestem *Młoda-Polska*.

Podśędek. Jezuicka?

Dybowski. Nie, węglarska. Ze cudzoziemcom Polskę sprzedaje.

Nowa-Polska. Utrzyj nos, ty studencie.

Podśędek. Milczyc, wolać innego świadka.

(1) *Nowa-Polska*, str. 642.

(2) *Ibid*.

GLEJNICH. Nazywała mnie niegdyś pocziwym, ze wszech miar szanownym Glejniczem.

PODSĘDEK. To prawda, z tej strony wielka krzywda. Cóż dalej?

GLEJNICH. Teraz powiada (1): « Józef Glejnic, postać bardzo odmienna. Nieszczęsny Dybowski godniejszy żalu czy gniewu, nie wiemy; jestto poczynające moralne i umysłowe zepsucie. J. Glejnic, jestto zużyte i skończone zepsucie moralne i umysłowe, jestto nawet, według rysów twarzy, czeluść gdzie się wypaliły najopłakawsze namietności – popiół i lawa; nigdzie życia, nigdzie kwiatu, przerażające zgłiszczanie człowieczeństwa świętej istoty. »

NOWA-POLSKA. A czego pan Glejnic powiedział że ja 12 franków zwodziła (2)?

PROKURATOR. Oprócz tego, jest tu zażalenie od pana Mickiewicza, że *Nowa-Polska* wymyślała na niego dawniej że w Polsce niewierzył, dziś wymyśla jeszcze bardziej za to że wierzy.

PODSĘDEK. Panie Smolikowski, coż Asan miał mówić na obronę *Nowej-Polski*?

SMOLIKOWSKI. Coś miałem mówić, bo to Bolesław; coś miałem mówić, jestto prawdziwy Arrago; coś miałem mówić, prawdziwy De Laménais (3); coś miałem mówić...

PODSĘDEK. To powiesz resztę za drzwiami.

Sąd, po krótkiej naradzie skazał przekupkę na 10 różg, które jej na Starém-Mieście w Warszawie, albo w Krakowie na Kleparzu wyliczone być mają.

(Wyjątek z *Gazette des Tribunaux*.)

SEJM GALICYJSKI I BATOG.

(Depsza telegr. ze Lwowa.)

Owe palladium wolności galicyjskich ów sławny sejm postulatowy został drukowanymi afiszami zwołany na 4 października.

Placzie Amorki! placzie Alcyony! o mało że się nierozchwiał! Sejm rozchwany! czy pojmujecie jaki zawód dla dostojnych reprezentantów, tak pysznie kroczących w swoich niebieskich i czerwonych mundurach ze złotymi szlifami, przez cały rynek do sali bibliotecznej, zjadających darmo dwa obiady u Prezydenta i Arcybiskupa i na koniec wotujących uroczystie na wniośki, które nie mogą być odrzucone! I taki sejm miał się rozchwiać! i z jakiej przyczyny? Z najważniejszej — Oto batóg jedwabny (proszę uważać, jedwabny), ze złotem biczyskiem, tak zaszczytnie używany przy sześciokonnej landarze wiozącej losy Galicji, zламаł się! co dość późno postrzegli wysokie stany. Owoż krzyk, harmider, posyłaj po majstrów na łeb, na szyję; a to i dobry artysta lwowski niepodolał tej misterniej robocie, temu jedynemu arcy dziełu galicyjskiego umiactwa, któremu raz w rocznej wystawie ciekawiej i goręcej przypatruje się nasza publiczność, niż Włochy Madonom i Apolinom belweberskim. Na szczęście znalazł się artysta Bockowski, i to nielada partacz, który z uczuciem godności artystowskiej, podjął się naprawy biczyska, i jeszcze na sejm skutecznie. — Wystawić sobie proszę: stan magnatów przy sześciokonnej upręży musiałby się rzemiennym batem i biczyskiem w skórę obszytym powozić. A już dla takiego zawodu czyż niewarto sejmu odroczyć? Jakto mówią: komu idzie na bezholowie, to i wróżka mu niepomocze; otoż nawet w tym punkcie sam cymes magnaterii naszej doznał bolesnej przeciwności.

BARASZKI.

Trzeci-Maj zapowiada że na przyszłość nie z głowy ale z serca gadać będzie. Śnać *Trzeci-Maj* sam postrzegł nareszcie że stracił głowę.

(1) Dodatek nadzwyczajny do polarkusza 41 *Nowej-Polski*.

(2) *Ibid.*

(3) *Ibid.*

— *Dziennik-Narodowy* dopełnił miarki swoich grzechów śmiertelnych, popelnivszy ich ni mniej ni więcej tylko szesnaście. Do jakiegoż to bezwstydu przyjsz musi człowiek, żeby przed cieclem de facto czelem uderzył, kiedy *Dziennik-Narodowy* aż szesnastu grzechów śmiertelnych potrzebował na to.

— Kto niesłyszał jak szarlatany francuzkie szeroko i uczenie prawią zanim z swoim wystąpią towarem, niech przejrzy szesnaście grzechów śmiertelnych *Dziennika-Narodowego*.

— *Trzeci-Maj* protestuje przeciw prorokowi Mickiewiczowi, a to, jak powiada, z powodu że w proroctwie jego nie król Czarotorski, ale jakieś książe pruskie figurować zaczyna.

— W kom. koresp. wybuchła wojna domowa; krew kalamarzów strumieniami się leje.

— *Trzeci-Maj* pod nowinami z kraju pisze: « Żle się dzieje na Litwie. » Trzeba przyznać że *Trzeci-Maj* ma zawsze świeże i prawdziwe nowiny.

— Biedny pan JBO! Wszakżeto już nawet i *Orzet-Biaty* kopytami go bije.

Z LISTU Z PODOLA.

« Mieliliśmy tu gubernatora Petrowa, który tysiącami podstępami szkodził obywatelom. Do wielu jego kruczków należy to, że fałszował listy, niby z Francji przychodzące i posyłał je różnym osobom, które potem za przyjęcie ich dobrze musiały się opłacać. Tak postąpił z panem J...; ale ten, czy niemając wcale we Francji ni krewnych ni znajomych, czy dobrym wiedziony instynktem, przywołał popa, i list ów opieczętowany odesłał gubernatorowi. Przerażony gubernator wziął w podejrzenie jednego z asesorów że go wydać musiał, rozkazał więc natychmiast porwać asesora i do Kijowa odstawić, zgłosiwszy wprzód że znaleziono u niego książki zakazane; ale asesor miał się w drodze powiesić, a istotnie Petrow kazał go udusić. W skutku podstępnych oskarżeń Petrowa zostali wywiezieni na Sybir: Raciborski, Drużbacki, Gadomski, Żelski, Czarnecki i mnóstwo innych. Odwołano przeciw Petrowa, a miejsce jego zastępuje vice-gubernator Neczaj. Śród takich prześladowań, w przekupstwie tylko obrona. To też panowie radzą sobie rublami, ale dla biednych niema ratunku. Cena głów okupionych idzie w znacznej części na z bogacenie metresy wojennego gubernatora trzech gubernii Bibikowa, a tą jest pani Pisarew, żona sekretarza. Przez jej ręce idzie wszelki okup. Niedawno Pisarew pytał pana G... dla czego tak źle chodzono koło interesów, że brat jego (pana G...) został skazany w soldaty. Pan G... odpłacając otwartością odpowiedział, że właśnie przez pana S... posłano gubernatorowi 3,000 rubli srebrem, czemu Pisarew nie chciał wierzyć, utrzymując, że gdyby tak było, toby te pieniądze przechodziły przez ręce jego godnej małżonki.

« Z tych dwóch rysów sądziecie o reszcie »

Redakcja *Pszonki* odebrała w tych czasach następujące bez podpisu artykuły: a, Laudantur ab his, culpantr ab illis, b, Demokratyzm pani Jenerałowej; c, Polityczna podróż pana Gaudentego wcale niepolityczna. Ze każdy z wymienionych artykułów obejmuje wiele szczegółów Redakcyi nieznanych, Redakcyja zmuszona jest oświadczyć, że dopóty żadnego z nich w piśmie swém niezamieści, dopóki, na rękojmię wiarygodności przedstawionych szczegółów, nazwisk swych do Redakcyi (dla jej tylko wiadomości) nienadeszła.

OGŁOSZENIE,

KTÓRE KONIECZNIE PRZECZYTAĆ I ZASTOSOWAĆ SIĘ DO NIEGO POTRZEBA.

Dotychczasowy adres Redakcyi *Pszonki* zmienia się jak następuje: M. André, Polonais, rue Vieux-Marché-aux-Poissons, 69, à Strasbourg (Bas-Rhin).